

Pandemia nauczyła nas lokalnego patriotyzmu

21 IV 2021



JOANNA ERBEL

sociolożka, działaczka miejska

Pandemia uświadomiła nam, że miejsce, w którym wydajemy pieniądze ma znaczenie. A jeśli chcemy, aby znajdujące się „za rogiem” sklepy, księgarnie, restauracje i kawiarnie przetrwały, to – jeśli tylko nas stać – powinniśmy kupować właśnie tam. Jakie jeszcze mogą być wymiary lokalnego patriotyzmu gospodarczego? Na czym polega nowa sąsiedzkość w hybrydowym życiu? Jakie są dwie najważniejsze waluty przyszłości, które pozwolą nam stworzyć odporne na kryzysy społeczności lokalne?

*Niniejszy tekst jest zwiastunem IV wydania pomorskiego thinklettera pt. **Siła sąsiedztwa i lokalności dla budowy lepszej Polski**. Zachęcamy do subskrypcji pomorskiego thinklettera pod tym linkiem.*

Nowa codzienność

Idę na zakupy do lokalnego warzywniaka. Zapomniałam pieniędzy, więc spotkana tam sąsiadka proponuje, że zapłaci za mnie. Gdy tylko wrócę do domu oddam jej pieniądze szybkim przelewem. Ufamy sobie, bo mieszkamy blisko siebie. Jest piękna pogoda, więc po drodze postanawiam pójść do lokalnej księgarni, aby odebrać zamówioną wcześniej książkę i poczytać, siedząc na pobliskim placu. Wokół jest mnóstwo ludzi, w tym wielu znajomych. Od początku pandemii widzimy się rzadziej, ale wiem, co u nich słyszeć, bo jesteśmy aktywni na lokalnej grupie online. Należą do niej również osoby, które wyjechały do pracy za granicę albo do innego miasta, ale planują wrócić „na kwadrat”. Dzięki rozmowom w sieci mamy wciąż ze sobą kontakt. To doświadczenie bycia blisko – zarazem online, jak i offline – nazywam hybrydowym sąsiedztwem.

Budowanie relacji równocześnie w przestrzeni wirtualnej i realnej jest codziennym doświadczeniem większości osób korzystających ze smartfonów. Taka jest praktyka – lecz nie teoria. Tworząc koncepcje rozwoju miast mamy tendencję do rozdzielania tych dwóch przestrzeni. Podział ten jest jednak sztuczny, świat bowiem nie dzieli się na relacje międzyludzkie zachodzące w fizycznej przestrzeni (utożsamiane z pełnią doświadczenia) oraz ich wirtualne odpowiedniki (zwykle uznawane za kontakt gorszej jakości). W życiu codziennym płynnie

przemieszczamy się pomiędzy tymi porządkami. I tak jak w przypadku bliskich przyjaźni i znajomości potrzebujemy zarówno bycia wspólnie w jednym miejscu, jak i kontaktu zapośredniczonego przez technologię, tak musimy uwzględniać oba te rodzaje doświadczeń, kiedy projektujemy dobrą przestrzeń miejską.

“ **Budowanie relacji równocześnie w przestrzeni wirtualnej i realnej jest codziennym doświadczeniem większości osób korzystających ze smartfonów. Taka jest praktyka – lecz nie teoria. Tworząc koncepcje rozwoju miast mamy tendencję do rozdzielania tych dwóch przestrzeni.**

Życie offline...

Hybrydowe sąsiedztwo ma dwie strony, z których każda ma swoją specyfikę. Zaczniemy od pierwszej, czyli od regularnego mijania się w przestrzeni fizycznej. Im więcej możemy załazić w najbliższej okolicy, tym częściej spotykamy nasze sąsiadki i sąsiadów oraz mamy czas na niezobowiązujące pogawędki. Doświadczamy wtedy poczucia swojskości, wynikającego z widzenia regularnie tych samych twarzy. To zjawisko to tzw. efekt ekspozycji. W praktyce często nie znamy swoich imion, ale znamy swoje zwyczaje, które obserwujemy, mijając się w sklepach, parkach i w kawiarniach. Do tworzenia takich więzi potrzebujemy odpowiedniej przestrzeni. Urbanistyka ma tutaj kluczowe znaczenie. Aby znać z widzenia naszych sąsiadów i sąsiadki, musimy mieszkać w dobrze zaprojektowanej okolicy, gdzie wszystko, czego potrzebujemy znajduje się w odległości krótkiego spaceru. Kiedyś właśnie tak projektowano miasta, ale obecnie – po dekadach samochodocentryzmu – dobra urbanistyka potrzebuje nowych pojęć.

“ **Aby móc znać z widzenia naszych sąsiadów i sąsiadki, musimy mieszkać w dobrze zaprojektowanej okolicy, gdzie wszystko, czego potrzebujemy znajduje się w odległości krótkiego spaceru. Kiedyś właśnie tak projektowano miasta, ale obecnie – po dekadach samochodocentryzmu – dobra urbanistyka potrzebuje nowych pojęć.**

Jednym z takich haseł jest „miasto 15-minutowe”. Jego najpopularniejszym wdrożeniem jest nowa polityka przestrzenna Paryża. Opiera się ona na założeniu, że to, co na co dzień potrzebne – szkoła, praca, sklepy, przestrzenie rekreacji i rozrywki, powinno się znajdować nie dalej niż kwadrans pieszo lub rowerem. Takie podejście ma służyć integracji dzielnic. Zresztą z podobnej logiki wychodził program Warszawskie Centra Lokalne, który również zakładał, że 15 minut spacerem to maksymalna odległość od kluczowych usług. Różnica między tymi podejściami jest taka, że w Warszawie w centrum myślenia o rozwoju przestrzennym było szukanie lokalnych odpowiedników dawnych rynekczków, a w Paryżu – tworzenie rozproszonych sieci usług.

Z kolei władze Barcelony uznały, że dobrze zaprojektowane miasto to takie, w którym wystarczy wyjść z domu, żeby spędzać czas z innymi. W stolicy Katalonii, wykorzystując szachownicowy układ ulic, postawiono na „superkwartały” wolne od ruchu aut, w których powstała bezpieczna dla pieszych przestrzeń sąsiedzka. Podobnie radykalne podejście stosuje obecnie Sztokholm, stosując podejście miasta jednodominutowego. Chodzi w nim o to, żeby pod samym domem była chociażby niewielka zaaranżowana przestrzeń publiczna do spotkań twarzą w twarz. To może być skupisko ławeczek, kieszonkowy park lub inna kameralna forma małej architektury.

Przyjazne pieszym rozwiązania zyskują coraz więcej popularności dzięki pandemii koronawirusa, która dała nam odczuć, jak silnie na jakość naszego życia wpływa obecność przyjaznych przestrzeni publicznych i półpublicznych blisko domu. Ta tendencja się utrzyma, między innymi dlatego, że – jak często dziś słyszymy – przyszłość pracy to praca hybrydowa, która pozwoli nam więcej czasu spędzać blisko domu oraz łączyć świat online ze światem offline. Wyzwaniem będzie połączyć te światy na poziomie polityk publicznych.

... i życie online

Druga strona hybrydowego życia to oczywiście aktywność w sieci. Wraz z pojawieniem się pandemii zyskały na sile sąsiedzkie grupy online. Uziemieni we własnych mieszkaniach oraz w ich najbliższej okolicy, byliśmy przestrzennie blisko naszych sąsiadek i sąsiadów, a jednocześnie od nich oddaleni. Jeśli mieliśmy ze sobą kontakt, to dzięki mediom społecznościowym. To właśnie w przestrzeni online zawiązywały się grupy samopomocowe. W ten sposób działała inicjatywa „Widzialna Ręka” w swoich wielu lokalnych odstonach. Tak funkcjonowały też inne grupy sąsiedzkie. Niezależnie od nazwy grupy, przekaz niesiony przez zamieszczane w nich posty był jednoznaczny: rzeczy nie robią się same, jesteśmy tutaj wspólnie, jesteśmy solidarne i solidarni, ten kryzys dotyka nas wszystkich, możemy na siebie liczyć. Niczym niezwykłym były prośby o zrobienie zakupów, odebranie paczki z paczkomatu albo propozycje wyprowadzania zwierząt. Pomagali sobie młodzi i starsi. Wiele z tych osób nie znało się wcześniej. To, co ich połączyło to właśnie sąsiedzkość budowana online. To właśnie ona zapewniała poczucie bezpieczeństwa.

Sąsiedzkie wsparcie nie dotyczy tylko osób, ale również całych biznesów. Było ono – i wciąż jest – szczególnie ważne dla gastronomii, która jest jedną z branż najsilniej poszkodowanych przez pandemię. Zaangażowana (i odpowiednio zamożna, żeby nie musieć oszczędzać na jedzeniu) społeczność stała się ratunkiem dla lokalnych knajp. Dodatkowo, jeśli są to sąsiadki i sąsiedzi danego miejsca, to knajpy nie muszą oddawać prawie jednej trzeciej zysków firmom dowozowym. Tak więc zamawianie potraw z odbiorem osobistym jest dla restauracji najbardziej korzystne i buduje patriotyzm lokalny. Dotyczy to zresztą wszystkich zakupów, nie tylko gastronomicznych.

Trudna obecnie sytuacja lokali uświadomiła nam to, że miejsce, w którym wydajemy pieniądze ma znaczenie. A jeśli chcemy, aby lokalne sklepy, księgarnie, restauracje i kawiarnie przetrwały, to – jeśli tylko nas stać – powinniśmy kupować właśnie tam. Ten lokalny patriotyzm gospodarczy, podobnie jak życie sąsiedzkie, ma swoją analogową i cyfrową odstonę, z czego ta druga zyskuje obecnie na znaczeniu. Covid-19 pokazał nam, jak ważne jest tworzenie lokalnych ekosystemów gospodarczych w oparciu o technologię. Jednak to nie pandemia zapoczątkowała ten trend. Już wcześniej pojawiały się inicjatywy skupione wokół łączenia tego, co realne i tego, co wirtualne.

“ **Pandemia uświadomiła nam, że miejsce, w którym wydajemy pieniądze ma znaczenie. A jeśli chcemy, aby lokalne sklepy, księgarnie, restauracje i kawiarnie przetrwały, to – jeśli tylko nas stać – powinniśmy kupować właśnie tam.**

Przykłady takich rozwiązań, w tym również tych o charakterze biznesowym, możemy obserwować na świecie już od kilku lat. Bodaj najbardziej zaawansowanym z nich jest wywodzący się z Toronto program Digital Main Street, który zrodził się już w 2014 r. Jego operatorem są lokalne stowarzyszenia przedsiębiorców, które we współpracy z gigantami technologicznymi (takimi jak Google, Mastercard, Microsoft, Shopifi) oraz urzędem miasta stworzyły program cyfrowej transformacji dla małych i średnich firm. Początkowo mogły brać w nim udział tylko firmy posiadające witryny od ulicy, ale z czasem – również jako efekt pandemicznego zamknięcia – włączono także inne biznesy, w tym artystki i artystów z zarejestrowaną działalnością gospodarczą. Program rozprzestrzenił się obecnie na całą Kanadę. Nad podobnym rozwiązaniem, jednak w modelu spółdzielczym, pracujemy obecnie w ramach spółdzielni PLZ.

Sąsiedzkość w hybrydowej przyszłości

Pandemia pokazała nam, że bycie online nie musi oznaczać automatycznie wchodzenia do przestrzeni globalnej. Nasze doświadczenie codzienności to życie w lokalnym świecie hybrydowym. Technologia jest codziennym elementem życia większości z nas, więc nie możemy o tym zapominać projektując rozwiązania dla przyszłości. Warto w tym kontekście spróbować zastanowić się nad przynajmniej kilkoma kwestiami.

Jak w świecie hybrydowym rozłożyć proporcje pomiędzy byciem online i byciem offline? Jak tworzyć przestrzeń, która zachęci do spotkań twarzą w twarz, a nie jedynie online? W jaki sposób budować narzędzia cyfrowe, żeby korzystała z tego lokalna społeczność, a nie tylko korporacyjni giganci? Jak wspierać małe i średnie biznesy z okolicy w konkurencji z globalnymi firmami? Odpowiedzią na wiele z tych pytań jest budowanie narzędzi cyfrowych w oparciu o spółdzielcze platformy cyfrowe, gdzie kontrola nad rozwojem technologii jest sprawowana lokalnie. W końcu dane i zaufanie to dwie waluty przyszłości. I to właśnie dobrze nimi operując będziemy w stanie stworzyć żywe i odporne na kryzysy hybrydowe społeczności lokalne.

“ **Dane i zaufanie to dwie waluty przyszłości.
I to właśnie dobrze nimi operując będziemy
w stanie stworzyć żywe i odporne na kryzysy
hybrydowe społeczności lokalne.**

O autorce

Joanna Erbel – socjolożka, działaczka miejska, ekspertka do spraw mieszkaniowych. Założycielka Fundacji Blisko zajmującej się wspieraniem aktywności lokalnych i tworzeniem wiedzy na temat innowacji mieszkaniowych. Koordynowała prace nad przygotowaniem polityki mieszkaniowej i programu Mieszkania2030 dla m.st. Warszawy. W latach 2017-2020 zajmowała się tematem innowacji mieszkaniowych w PFR Nieruchomości. Członkini grupy eksperckiej Laboratorium Rynku Najmu. Liderka klubu samorządowego w CoopTech Hub, pierwszym w Polsce centrum technologii spółdzielczych, które stawia sobie za cel tworzenie wspólnoty opartej o zaufanie przez cyfrowy restart spółdzielczości i budowanie lokalnego ekosystemu współpracy.